Nr. 17 Kraków, Czwartek 27 Kwietnia 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem **Administracyi** czasopisma.

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl postanowień organizacyjnych, zwołujemy niniejszem

Ogólny Zjazd austryackiej socyalnej demokracyi

na dzień 21 maja 1899 do **Berna.**

Tymczasowy porządek dzienny będzie następujący:

1. Sprawozdania:
   a) ogólnego zastępstwa partyjnego;
   b) narodowych zastępstw partyjnych.
2. Sytuacya polityczna i taktyka.
3. Ogólna organizacya partyjna.
4. Międzynarodowa socyalna demokracya, a walka narodowościowa w Austryi.
5. Wybór komisyi dla rewizyi programu partyjnego.
6. Ustawodawstwo ochronne dla robotników.
7. Spółki konsumcyjne.
8. Ruch kobiecy.
9. Wnioski.

Czas trwania kongresu obliczony jest na pięć dni. Co do formy będzie on poufnem zebraniem na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Wnioski na kongres należy jeszcze przed 1 maja wysyłać na adres sekretaryatu partyjnego (Wiedeń, VI. Kopernikusgasse 12).

Imieniem ogólnego zastępstwa austryackiej socyalnej demokracyi:

Sekretarze:
Ferdynand Skaret. Ignacy Daszyński. Józef Krapka.

PRZEGLĄD.

Uroczystość pierwszego maja, która za parę dni się odbędzie, będzie poraz dziesiąty dowodem międzynarodowej solidarności proletaryatu. Poprzez słupy graniczne, poprzez zapory i tamy, stawiane przez naszych wrogów, poda sobie lud pracujący całego świata ręce i zgodnym, jednobrzmiącym protestem napiętnuje dzisiejszą gospodarkę kapitalistyczną i ohydny wyzysk, dokonywany przez ludzi na ludziach. Z tego punktu widzenia będzie święto majowe demonstracyą: z nor kopalnianych, z dusznych warsztatów, z zaułków i czeluści wyjdą na światło dzienne proletaryusze, spragnieni światła i ciepła; złowrogi turkot maszyn, stukot kilofów ustanie i zapanuje owa świąteczna, dobroczynna cisza, na tle której głośniej, dobitniej, natarczywiej odezwie się protest przeciw wyzyskowi. Dzień majowy jest wielką rewią armii robotniczej. Stan „czwarty“, który jest niczem, a powinien być wszystkiem, postawi głośno i energicznie swoje żądania. Pierwszy maja jest poświęcony myśli uwolnienia ludu pracującego z więzów społecznej niewoli, tego ludu, który stwarza wszystkie bogactwa i całą kulturę, a sam zdany jest na pastwę drobnej garstki wyzyskiwaczy.

Nie czcze frazesy, lecz pozytywne i konkretne żądania stawiają robotnicy w dniu pierwszego maja. Ośmiogodzinny czas pracy jest koniecznym warunkiem zachowania siły fizycznej proletaryatu, jest jedyną skuteczną ochroną przed degeneracyą, zwyrodnieniem, które pociąga za sobą nadmierna praca w warsztatach. Prawa polityczne: powszechne, równe prawo wyborcze, wolność prasy, wolność stowarzyszania się, — wszystko to jest również warunkiem, koniecznym do osiągnięcia władzy politycznej, celem spełnienia dziejowej misyi, która proletaryatowi przypadła w udziele.

Że uroczystość majowa jest nieprzyjemną naszym wrogom, wierzymy chętnie. Że wszelkimi sposobami, przeważnie nieuczciwymi, starają się odwieść robotników od myśli świętowania, jest znanem. Ale właśnie w tem polega cały urok, cała siła, cała demonstracyjna wartość naszej uroczystości, żeśmy ją sobie wywalczyli, zdobyli szturmem, na przekór wszystkim potentatom i wrogom ludu.

Za kilka tygodni odbędzie się w Haadze konferencya pokojowa: zaśniedziali biurokraci w błyszczących mundurach, ze szkiełkiem w oku a próżnią w sercu będą przy zielonym stoliku rozważać, ile każde państwo może produkować karabinów najnowszej konstrukcyi, szrapneli i granatów, jakie maximum krwi i łez wolno utoczyć naszym bitnym armiom. Konferencya „pokojowa“! Śmiech pusty porywa każdego uczciwego człowieka na samą myśl o tej konferencyi, której prezydować będzie car rosyjski.

Nie konferencyę, ale demonstracyę pokojową urządzi lud pracujący w dniu pierwszego maja. A będzie ona miała tysiąc razy większe znaczenie i skutek, niż papierowe uchwały dyplomatów. Tam biurokraci będą targowali się o swe interesa, — tu lud pracujący udowodni czynem, że solidarność międzynarodowa, że zbratanie się ludów już dawo istnieje, a tylko ci panowie we frakach i uniformach, którzy radzić będą o pokoju, są tego pokoju przeszkodą...

Sto milionów złr. chce znów wydać rząd na nowe wydatki wojskowe. Więc najpierw trzeba sprawić szybkostrzelne armaty i to odrazu kilkadziesiąt bateryj, potem cały nowy korpus (szesnasty) postawić na nogi w Bernie, a wreszcie podwyższyć pensye oficerom.

Pierwsza rata ma wynosić 20 milionów. Zimno się robi na samą myśl o tych okropnych nowych ciężarach. Już dzisiaj co roku blisko 300 milionów idzie na wojsko, a trzykroć młodych ludzi stoi w czasie pokoju pod bronią. Teraz nowe setki milionów mają pójść na ofiarę Molochowi militaryzmu z kieszeni obywateli. U nas w kraju głód i nędza taka, że ludzie na wiosnę z głodu chorują, zarobku, przemysłu, ruchu żadnego; z czegoż więc rząd weźmie te olbrzymie sumy?

I to ma się dziać bez wiedzy parlamentu, bez pytania się o to, czy ludność zgadza się na te okropne ciężary! Zupełnie jak za czasów pańszczyzny i rządów absolutnych robiono z poddanymi. Czyż to możebne, czy ludność potrafi zebrać te szalone sumy?

Tych sto milionów powinno ludności wreszcie otworzyć oczy, dokąd prowadzą rządy hr. Thuna bez konstytucyi i wbrew konstytucyi sprawowane.

Milion trzysta tysięcy złr. winien jest Bank kredytowy, ów matecznik Sapiehów, Badenich itd. Bankowi krajowemu. A tymczasem do ostatniej chwili nie było pewnem, czy tę sumę da się odzyskać, czy nie. Wszystko zawisło było od przypadku, od ślepego losu i od uczciwości... takiego p. Marchwickiego! Na to daje kraj miliony na swój Bank krajowy, aby ten pomagał w niepewnych geszeftach Badenim i Marchwickim. Dopiero teraz odkrywają się codzień fundamenty wpływu takiego np. Kazimierza Badeniego, dopiero teraz widzimy te sploty i nici łączące w jedną gromadę przeróżnych żądnych władzy i pieniędzy magnatów i ich lokajów. Uczciwy człowiek nie może sobie przedstawić, jak bezwstydnie ta mała klika rozporządzała się pieniądzmi krajowemi, jak blisko każdy z tych „wielkich“ ocierał się o kraty kryminału, dokąd powinnaby ich ręka prokuratora zaprowadzić. A nad tem wszystkiem powiewały sztandary pobożności i konserwatywnego „patryotyzmu“ i rozbrzmiewały uroczyste mowy obłudników politycznych w rodzaju prof. Milewskiego lub niepoczytalnych jak np. Wojtka Dzieduszyckiego. Wewnątrz kradziono i rozdrapywano cudze, często krajowe pieniądze, a na zewnątrz gromiono socyalistów i ludowców jako „bezbożnych i beznarodowych“...

Złodzieje bankowi, aferzyści i ich opiekunowie grali świetnie komedyę jako ojcowie ojczyzny, aż fakty zerwały im maski z oblicza i ukazały całą ohydę „badenizmu“.

Czystą naprawdę pozostała tylko opozycya robotnicza i chłopska, ta właśnie, co do Koła polskiego nie weszła i ta opozycya policzy się jeszcze z kliką rządzącą za miliony rozkradzione, za hańbę narodowemu imieniowi wyrządzoną.

Wspólna rezolucya.

Ogólne zastępstwo partyi socyalnodemokratycznej w Austryi poleciło wybranej przez się komisyi, złożonej z Czechów, Niemców i Polaków opracowanie zasadniczej rezolucyi w sprawie narodowościowej dla kongresu tegorocznego w Bernie.

W ciągu miesiąca kwietnia przed-

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości majowej!

Zygmunt Niedźwiecki.

KURA

Szkic.

Kurka ta była w życiu Barbary poematem, tym samym poematem, zagrzewającym serce, krzepiącym wolę, oświetlającym drogę, jakim dla wielkich wodzów są zwycięskie bitwy, dla finansisty pomnażanie milionów, dla sztukmistrza umiłowane dzieło — tylko w popularnej edycyi.

Barbara była starym, steranym po służbach, siedmdziesięcioletnim grzybem ludzkim, obdartym i nędznym. Nie miała nic na tym świecie swego, nic coby jej było drogiem, coby do niej należało i czemu by była potrzebną, coby ją, po za faktem istnienia, z życiem wiązało. Ta kura dała jej wszystko. Zbudziwszy w niej i nasyciwszy żądzę posiadania, władzy, miłości, dostarczywszy jej uciech pieszczoty, troski, nadziei i gniewu, rozruszała starą, wyciągnęła ją z ślimaczej skorupy osamotnienia, właściwego jej wiekowi, rozszerzyła i wypełniła ramy jej życia.

Kupiła ją przypadkiem, prawie wbrew woli, od wiejskiej baby, napraszającej się ze łzami w oczach w dzień lichego targu, aby wziąć od niej tego wzgardzonego przez wszystkich, chudego, zbiedzonego kurczaka. Stara dała się skusić cenie i obietnicom. Zamarzywszy o przyszłych jajkach i kurczętach, wsunęła w ciepłe zanadrze wystraszonego ptaka i z litości trochę, jak coś nieszczęśliwego wielce, czemu, przy całej swej biedzie, przydać się jednak na coś była w stanie.

Od tego czasu zaczęło się pełne zadowoleń życie we dwójkę dwu istot ograniczonych, opuszczonych i słabych. Barbara była czemś w rodzaju psa do pilnowania domu u pary bezdzietnych zieleniarzy. Przekupnie ci, zajmujący z nią trzecią ciemny i wilgotny zakamarek suteren, wychodzili codzień o wschodzie na rogatki zakupić od chłopów jarzyn. W południe zanosiła im Barbara na rynek gar z uwarzonem na rosół mięsiwem, pod zmierzch zaś przywlekali się oboje pijani na wieczerzę, kłócąc się po jej spożyciu aż do bitki, poczem bili się aż do zmęczenia, wreszcie zasypiali, gdzie które padło, żona z płaczem, mąż z klątwami. Nazajutrz podrapani, sińcami okryci, zrywali się o świcie do pracy, by w świętej zgodzie podejmować dalej ziemską wędrówkę i wszystkie obowiązki fachu, które tą samą treścią co wczoraj napełnić im mały nowy dzień. Barbara skazaną więc była na ciągłą samotność, pilnując do południa, by rosół nie wykipiał, popołudniu zamiatając i myjąc czerepy. Nie było do kogo gęby otworzyć ni kim się zająć, W tym trybie życia kura stała się jej powiernicą, przyjaciółką, lubem dziecięciem. Karmiła ją, poiła, pieściła, zaskarbiając sobie powoli bezgraniczną wdzięczność i zaufanie ptaka, który stał się w tem nieprzerwanem obcowaniu z starą trochę najniższego rzędu człowiekiem, tak jak Barbara nawzajem, zniżając się ustawicznie do poziomu wychowanicy, stawała się w pewnych chwilach sama, jak gdyby genialną kurą. Rozumiały się, to pewna, w niezwykłym stopniu. Kiedy Barbara odezwała się: „Nie chodź na podwórze, kot cię udusi!“ — kura, mająca się właśnie ku wyjściu, podnosiła głowę, spoglądała jednem okiem uważnie na mówiącą, drugiem na uchylone drzwi i cofała się od progu, odczuwając, że tego od niej żądają. Gdy babka innym razem, zauważywszy niespokojne kręcenie się kury, mruknęła: „Chce ci się jeść?“ — albo: „Dać ci wody?“ — kura natychmiast cieniutkiem, proszącem gdakaniem potakiwała pytaniu i biegła szybkim kroczkiem do miejsca, gdzie jej zwykle sypano kruszyny chleba i czerep z wodą stawiano. Zresztą wiedziała Barbara zawsze dokładnie z zachowania się kury o stanie jej zdrowia i humorze i umiała w właściwą porę rzucić jej czułe słówko pieszczoty, pochwałę lub upomnienie. Zadawolone jedna z drugiej całkowicie, ogromnie się lubiły.

Mniej lubił kurę zieleniarz a najmniej stróżka domu, która na obszernym dziedzińcu sama hodowała kur kilkanaście pod przewodem bardzo dziarskiego i dużo o sobie piejącego kogucika. Zieleniarz utyskiwał na kurę, że robi w stancyi nieporządek i plącze się pod nogami, choć w gruncie rzeczy on sam najwięcej robił nieporządku i nogi plątały mu się codziennie jeszcze w czasach, kiedy o kurze nie było słychu.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie abonują „Naprzód“!

łożyła też komisya ogólnemu zastępstwu następującą wspólną rezolucyą:

„Ponieważ zatargi narodościowe tamują w Austryi wszelki postęp polityczny i wszelki rozwój kulturalny ludów i ponieważ zatargi te płyną w pierwszym rzędzie z politycznego zacofania naszych urządzeń publicznych; ponieważ nadto podsycanie sporów narodościowych jest jednym z środków, jakim posługują się klasy rządzące dla podtrzymania swej władzy i nie dopuszczają w ten sposób, aby istotne interesy ludu przejawiły się silnie nazewnątrz — oświadcza kongres:

Ostateczne uregulowanie kwestyi narodowościowej i językowej w Austryi w duchu rozumu i równouprawnienia jest przedewszystkiem żądaniem kulturalnem, a więc żądaniem leżącem w interesie życiowym proletaryatu;

jest ono możliwem jedynie w społeczeństwie prawdziwie demokratycznem, ugruntowanem na powszechnem, równem i bezpośredniem prawie wyborczem, w społeczeństwie oczyszczonem z wszelkich przywilejów feudalnych w państwie i kraju. Dopiero w takiem społeczeństwie klasy pracujące, te prawdziwe podpory państwa i społeczeństwa, mogą przyjść do głosu;

pielęgnowanie i rozwój narodowej odrębności wszystkich ludów Austryi możliwe jest tylko na podstawie równych praw i przy usunięciu wszelkiego ucisku — dlatego przedewszystkiem zwalczać należy wszelki biurokratyczno-państwowy centralizm, oraz feudalne przywileje krajów;

z tego i tylko z tego punktu widzenia wychodząc, można będzie uzyskać w Austryi ład narodowościowy zamiast sporów narodowościowych i to przy równoczesnem uznaniu następujących zasad przewodnich:

1. Przeznaczeniem Austryi jest, być demokratycznem związkowem państwem narodowościowem. (Państwowy związek narodów.)
2. Ten Związek państwowy narodów składa się z narodowych autonomicznych terytoryów samorządnych, jak najbardziej przystosowanych do granic językowych.
3. Terytorya narodowe stanowią narodowe jednoty, które zupełnie samorządnie regulują i załatwiają sprawy narodowe (t. j. językowe i kulturalne).
4. Narodowościowe mniejszości w okręgach mięszanych będą w swem życiu narodowem pod ochroną osobnej ustawy.
5. Nie uznajemy żadnych narodowych przywilejów, sprzeciwiamy się tedy żądaniu języka państwowego, natomiast uznajemy jako praktyczną konieczność istniejący już dzisiaj fakt, że język niemiecki służy do porozumiewania się między narodami w państwie, byleby z tego nie wyrósł przywilej wyłączający inne języki.

Jako organ międzynarodowej socyalnej demokracyi w Austryi wyraża tedy kongres przekonanie, że na podstawie tych kierujących zasad porozumienie się ludów jest możliwem;

i oświadcza, że uroczyście uznaje prawo każdej narodowości do narodowego rozwoju;

że jednak ludy osiągnąć mogą wszelki postęp swojej kultury jedynie przy ścisłej wzajemnej solidarności, nie zaś w drobiazgowych sporach między sobą,

i że przedewszystkiem klasa robotnicza wszystkich ludów obstaje w interesie każdego poszczególnego narodu i w interesie całego ich zjednoczenia przy międzynarodowem braterstwie i łączności w walce spólnemi siłami prowadzonej.“

Zjazd rękodzielników.

Przez dwa dni obradował w Jarosławiu zjazd rękodzielników, na który przybyło z różnych stron kraju przeszło dwustu delegatów. Zjazd ten w kraju, w którym stosunki polityczne są tak jeszcze zagmatwane i niejasne, że ukształtowanie stronnictw nie odpowiada wcale ekonomicznym interesom różnych warstw społecznych, — jest bądźcobądź zjawiskiem dodatniem i świadczy o tem, że nasze drobne mieszczaństwo, uciśnione z jednej strony przez agraryuszy, z drugiej przez konkurencyę wielkiego przemysłu, zaczyna myśleć o organizacyi, celem wystąpienia na widownię jako czynnik polityczny.

Z drugiej jednak strony okazał właśnie ten wiec jarosławski, że wyrobienie i świadomość polityczna naszego mieszczaństwa pozostawia ogromnie dużo do życzenia. Przebieg obrad i uchwały zjazdu dowodzą, że mieszczaństwo nasze popadło w sidła różnego rodzaju demagogów, którzy frazesami i wnioskami, w które sami nie wierzą, starają się pokryć swoją złą wolę i ignorancyę. Z jednej strony posłowie w guście Sokołowskiego, Pastora i innych, z drugiej Jezuici przez swoje płatne kreatury starali się „łowić ryby w mętnej wodzie“. Próbę agitatora jezuickiego, który chciał robić propagandę dla stronnictwa „narodowokatolickiego“, tj. klerykalnojezuickiego, potrafił zjazd przeważającą większością z miejsca odeprzeć. Nie lepsze jednak od tych prób są wodniste i słodkawe wywody pos. Sokołowskiego, który od wielu lat szermuje ciągle „dostawami dla armii“ i doprowadził szczęśliwie do tego, że jak dawniej tak i teraz ogół rękodzielników żadnej z tego nie ma korzyści.

Poglądy zjazdu odbijają się w jego uchwałach. Są one następujące:

Wiec domaga się:

1. Zmiany ustaw szkodliwych dla rozwoju rękodzieł i przemysłu.
2. Powołania ankiety krajowej dla opracowania projektu noweli przemysłowej, wedle której nawet każdy fabrykant i przedsiębiorca będzie musiał wykazać dowody uzdolnienia fachowego.
3. Oddzielenia spraw przemysłowych od handlowych.
4. Zaprowadzenia sądów przemysłowych.
5. Organizacyi rękodzielników dla łącznego i nieustannego popierania ich spraw.
6. Zwalczanie konkurencyi przy dostawach prywatnych i wojskowych.
7. Wykluczenie wszelkich przedsiębiorców i handlarzów od dostaw rządowych i wojskowych.
8. Ażeby tylko rzemieślnicy zaopatrywali wszystkie oddziały wojska, rekrutowane z kraju, w potrzeby wojskowe.
9. Na wniosek p. Stupnickiego uchwalono zabronienie domokrąztwa.
10. Zabezpieczenie majstrów na starość. P. Stupnicki stawia wniosek żeby żydom zabroniono handlować obrazami świętemi.
11. Na wniosek p. Stupnickiego uchwalono, aby rzemieślnicy na nowo ubezpieczali swych współpracowników w korporacyjnych kasach chorych, bo powiatowe kasy chorych znajdują się w rękach niemoralnych.
12. Na wniosek p. Kreinczesa uchwalono domagać się zniesienia podatku osobisto-dochodowego dla rzemieślników.

A więc krótko i węzłowato uważa zjazd za środek do uratowania drobnego przemysłu: zmianę ustawy przemysłowej (dowód uzdolnienia, zakaz domokrąztwa itd.); następnie dostawy dla armii i rządu. Uchwały co do obrazów świętych i niemoralnych kas powiatowych są bardzo cnotliwe, ale położenia drobnego rzemiosła nie zmienią w niczem.

Jak zaś władze krajowe i centralne zapatrują się na żądania zmiany ustawy przemysłowej, świadczy z wystarczającą dokładnością sprawozdanie, przedłożone komisyi krajowej dla spraw przemysłowych na posiedzeniu z dnia 7 kwietnia 1889 przez p. Nawratila, inspektora przemysłowego. Przytoczymy parę charakterystycznych ustępów sprawozdania, będącego odpowiedzią na petycye szewców w sprawie konkurencyi fabrycznej.

Żądania, wyrażone w tych petycyach, zmierzają prawie do jednego i tego samego celu, t. j. do udaremnienia fabrycznej konkurencyi, a głównie do usunięcia wyrobów fabryki Fränkla z Galicyi. Żądania te są jednak nieuzasadnione, ponieważ nie dadzą się pogodzić z postanowieniami ustawy przemysłowej. (Str. 3.)

Z tego wynika, że ani Fränklowi, ani innym pozakrajowym producentom obuwia nie można na podstawie ust. przem. zabronić sprzedawać w Galicyi swych wyrobów, i wszelkie usiłowania w tym względzie muszą być bezowocnemi. (Str. 4.)

Wobec tego powoływanie się w petycyach na postanowienie § 14. ust. przem. nie ma żadnego znaczenia, gdyż to postanowienie dotyczy tylko przedsiębiorców rękodzielników, nie zas „fabrykantów“. (Str. 4.)

Dlatego to położenie szewców-rękodzielników jest smutne i będzie coraz gorszem, gdyż Fränkel już dzisiaj nie jest jedynym, który fabrycznie wyrabia obuwie; fabrykantów obuwia będzie niezawodnie coraz więcej, a ustawa przemysłowa nie broni i nie zabroni im sprzedawać swoje wyroby na targach państwa austryackiego. Nie jest również niemożebnem, że także w Galicyi mogą powstać fabryki obuwia.

W walce pomiędzy przemysłem rękodzielniczym a fabrycznym, fabryczny wychodzi zawsze zwycięzko, o ile rękodzielnicy przez stowarzyszenia nie zdobędą tych samych warunków taniej produkcyi, jakie mają fabryki t. j. większego kapitału obrotowego, możności nabywania z pierwszej ręki dobrego materyału surowego, i ułatwień w pracy przez maszyny.

Sytuacya galicyjskich szewców-rękodzielników jest nawet bez konkurencyi fabrycznego towaru bardzo niepomyślną. Jest ich bowiem nadzwyczaj wielu, więc podaż pracy i towaru jest znaczną, a potrzeba obuwia u nas jest stosunkowo niewielką, bo lud przez większą część roku nie używa obuwia, znaczna część ludu używe „kerpci“ (chodaków), a przemysł domowy dostarcza również bardzo znaczną ilość butów, które znowu są wyrabiane w korzystniejszych warunkach, jak przez szewców, będących wyłącznie przedsiębiorcami przemysłowymi.

Wszystko to razem obniża bardzo zarobek szewców-rękodzielników. To też mamy przekonanie, że nasz rękodzielniczy przemysł szewski nie posiada obecnie sił do walki konkurencyjnej z obuwiem fabrycznem.

Aby rękodzielnicy szewscy mogli wytrzymać konkurencyę z wyrobami fabrycznemi, powinni przedewszystkiem zużytkować środki, które im podaje ustawa przemysłowa z r. 1883, a mianowicie rozdział VIII. „o stowarzyszeniach przemysłowych“. (Str. 5 i 6).

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy, łatwy i tani kredyt, tani i dobry materyał surowy, zastosowanie ręcznych maszyn szewskich, akuratność i sumienność w interesie, oszczędność w wydatkach, kształcenie szewców w fachowej szkole, by się tak wydoskonalili w swem rzemiośle, iżby jakością wyrobu pozyskać mogli przynajmniej tych kupujących, dla których cena towaru nie jest decydującą w zakupnie, może przynajmniej w większych miastach nie dopuścić do zupełnego upadku rękodzielniczego szewstwa (Str. 7.)

Byłaby jeszcze druga forma wzajemnej pomocy. Mianowicie na podstawie ustawy z 9-go kwietnia 1873, dz. u. p. l. 70 o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Jednakże niewłaściwe i błędne postępowanie dotychczasowe tą drogą, spowodowało smutne rezultaty, których jednak możnaby uniknąć przez należytą administracyę spółek, jak to wykazują niektóre dotąd istniejące lepiej administrowane spółki. (Str. 7.)

Dalszym środkiem zaradzenia złemu byłoby zakładanie w kraju warsztatów, wyposażonych w odpowiednie maszyny, bez których nie może być mowy o konkurencyi z wyrobami fabrycznymi. A tem więcej nasuwa się ta myśl, że tylko w ten sposób dałaby się rozwiązać kwestya dostaw obuwia dla armii. (Str 8.)

(W tem miejscu musimy czytelników przeprosić za fatalną polszczyznę p. Nawratila *Red. Naprz.*)

Sprawozdanie wyżej przytoczone okazało się w r. 1889; od tego czasu minęło lat dziesięć, a stosunki zmieniły się na gorsze. Zwycięski kapitalizm opanowuje jednę gałąź produkcyi po drugiej, a drobny przemysł wobec konkurencyi maszyn jest wprost bezsilnym. Widoki na zmianę ustawy przemysłowej są wprost śmieszne wobec tego, że wielcy przemysłowcy rozporządzają wszędzie olbrzymimi wpływami. A zresztą nigdy zmiana kilku paragrafów ustawy nie powstrzyma rozwoju ekonomicznego, który idzie naprzód z nieubłaganą siłą.

Zakaz handlu obnośnego, którego się domaga zjazd jarosławski, wyszedłby co najwyżej na korzyść nie wielu firm kupieckich, które nie mają z rzemiosłem nic wspólnego. Dostawy dla armii są z natury rzeczy ograniczone na dwa lub trzy rzemiosła, a rząd co roku oświadcza, że największą część dostaw musi powierzać fabrykom, których potrzebuje w czasie wojny. I wszystkie inne środki i środeczki nie pomogą wiele naszemu upadającemu mieszczaństwu.

A mimo tego nasze mieszczaństwo nie odczuło dotychczas potrzeby organizacyi politycznej. Podczas gdy robotnicy i chłopi oddawna już mają swoją organizacyę i wypisali na swym sztandarze walkę z gospodarką szlachecką, doprowadzającą kraj do ruiny, niema dotychczas wśród naszego drobnomieszczaństwa żadnej myśli politycznej. Na zjeździe jarosławskim rej wodzili Sokołowscy i Pastory, którzy sobie postawili za zadanie wszelkie nieśmiałe objawy ruchu dro-

---

Przez stróżkę zaś mówiła czysta zazdrość. Drażniła ją łaskawość kurki Barbary, jej płodność. Obwiniała więc kurę, że wyjada jej drobiowi ziarno, że bezprawnie korzysta z łask jej koguta i rościła sobie dziką pretensyę do powstających stąd jajek. Barbara, której kurka znosiła w rzeczy samej od samego początku wiosny niemal codziennie świeże jajeczko, przychodząc z niem zawsze do domu i wielkim krzykiem zwiastując przyjemną nowinę, — niezdolna sprostać trudowi wojny z potęgą tej miary, co żona stróża, musiała zjednywać sobie sprzymierzeńca w zieleniarzu. Używała do tego celu jajecznicy. Ile razy gderanie przekupnia na kurę doszło do maximum a skryta wojna z stróżką groziła wybuchem, na stole ukazywała się jajecznica z uzbieranych jaj. Na ten widok czerwona od wiatru i trunków twarz zieleniarza oblekała się w uśmiech, zasiadano w trójkę nad misą, w której opróżnieniu mężczyzna ze wszystkich sił starał się wyprzedzić obie kobiety, a najbliższego dnia stróżce dostawała się z ust rutynowanego kłótnika taka pucówka, że Barbara i sprawa niewinnie prześladowanej kury na długi czas pozostawała na wierzchu.

Jednakże zieleniarz, człowiek znający życie, przestrzegał Barbarę, aby nie przeceniała zbytnio jego językowych tryumfów.

— Będziecie widzieć, że wam ta kura długo nie potrwa!... Już ja tę małpę stróżkę znam.

Rzeczywiście pewnego dnia rano, wyszedłszy zaraz po wywleczeniu się z barłogu na próg dla orzeźwienia się świeżem powietrzem świtu, wpadł nagle z powrotem, wołając:

— Babko?!... a chodźcie ino!... Z kurą się coś dzieje...

I położył na stole podjętego na dziedzińcu ptaka, któremu podtulone nóżki i pół rozpuszczone skrzydła drżały jak w febrze a oczy błonami zaszły.

— O matko! a cóż to takiego? — wyjęknęła w przerażeniu stara, spiesząc wraz z zieleniarką do stołu, gdzie wszyscy troje pochylili się nad leżącą bokiem w dziwnym skurczu, dogorywającą kurą, z minami konsylium lekarzy przy łóżku ciężko chorego.

— Pewnie ją ktoś urzekł...

— Może gwóźdź połkła? abo śkło?...

— Kurza cholera ją trzepie! Zadać jej pieprzu!!...

— Juści, juści — zadrwił zieleniarz trzeźwo. — To ta sakramencka baba musiała ją kopnąć. Dorznijcie lepiej kurę od razu, nim zdechnie...

Barbara sprzeciwiła się stanowczo, idąc za głosem serca. Niemniej uznawała w duszy praktyczny obyczaj swego świata, gdzie wszelkie zwierzę jadalne, zagrożone zdechnięciem, dobija się czemprędzej, by je spożyć jako zabite, nie jako padlinę.

— Bier nóż, czego stoisz? — zawołał na żonę przekupień.

Barbara zamknęła oczy.

— Potrzymaj ją teraz chwilę, aż krew zcieknie...

Starej zrobiło się zimno.

— A teraz upieczcie to babko albo uwarzcie, jak wam się podoba. Ale pieczone zawdy lepsze.

Poszli na targ.

Ze łzami w oczach, wycierając nos co chwila, sparzyła stara i oskubała biedną kurkę, którą tak niespodziewanie los okrutny życia pozbawił. W przerwach roboty płakała rzewnie, w połowie z żalu za kurą, w połowie ze złości na stróżkę.

Potem włożyła ptaka w rynkę i piekła. Ulatujące wśród tego z piersi jej westchnienia coraz były słabsze, w miarę jak kura zamieniała się pod działaniem ognia i masła w rumiane pieczyste, które szerzyło woń miłą, rzadką w suterenie, dawno przez babulkę nie wąchaną, woń pocieszającą i rozkoszną.

Kiedy zasiedli w trójkę z zieleniarzami do spożycia zbytkownej potrawy, w oczach Barbary palił się płomyczek dumy i radości, że kurka tak była tłusta, krucha, pachnąca i smaczna — na dowód, że za życia dobrze jej się działo. A kiedy wraz z czerwononosem stadłem ogryzała do kosteczki ten ostatni w swem życiu poemat, zieleniarz, uderzony jej apetytem, ujrzał się aż zmuszonym powiedzieć:

— Ady nie spieszcie się tak, na rany boskie! bo się jeszcze udławicie.

bnomieszczańskiego wypaczyć i skoszlawić w zarodku.

A przecież w walce, jaka się obecnie toczy w Galicyi między szlachtą a opozycyą ludową, miejsce drobnomieszczaństwa powinno być w szeregach opozycyi przeciwszlacheckiej, a walka o reformy polityczne leży taksamo w interesie mieszczaństwa, jak w interesie chłopów i robotników. Organizacya polityczna mieszczaństwa, stworzenie silnej partyi opozycyjnej mieszczańskiej, która by szła ręka w rękę z całą opozycyą w walce ze szlachtą, byłoby wypadkiem, któryby wpłynął decydująco na szalę wypadków w kraju.

Ale organizacyi tej niema, a mieszczaństwo nasze stanie się zapewne łupem oszustów antysemickich lub stańczykowskich.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. 19 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych, na którem tow. Kurowski przemawiał o organizacyi. Tow. Łyszczarz mówił o potrzebie święcenia 1 maja, poczem zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło święcić 1 maja.

20 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie malarzy. Tow. Kurowski mówił o znaczeniu instytucyi mężów zaufania; tow. Bałanda o sądach przemysłowych. Zgromadzeni uchwalili utworzyć instytucyę mężów zaufania i rozpocząć pracę nad zebraniem dokładnej statystyki zawodu malarskiego i pokrewnych.

21 kwietnia odbyła się pogadanka w „Brüderlichkeit“. Tow. Sułczewski mówił o 1 maju.

22 kwietnia odbył się w „Brüderlichkeit“ wykład dra Grossa z Białej o sądach przemysłowych. Referent w bardzo jasnem przemówieniu przedstawił korzyści sądów przemysłowych i drogi, jakiemi dążyć należy do wyzyskania tej nowej instytucyi. Gorące oklaski były podzięką za trudy referenta. — Równocześnie odbyły się poufne zebrania: handlowców i robotników żydowskich.

Dnia 24 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie drukarzy, na którem po bardzo ożywionej dyskusyi uchwalono święcić 1 maja i polecono przewodniczącemu zgromadzenia towarzyszy, by o uchwale tej zawiadomił gremium pryncypałów.

Dnia 25 b. m. odbyło się poufne zebranie tow. budowlanych.

Podgórze. 23 kwietnia odbyło się poufne zgromadzenie szewców, na którem tow. Bryniarski przemawiał o organizacyi. Zgromadzeni uchwalili założyć grupę miejscową Stowarzyszenia szewców w Krakowie i podpisali odnośny akt.

W niedzielę dnia 23 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie kolejarzy. Tow. Bałanda przedstawił zadania nowo założonej organizacyi kolejarzy we Wiedniu. Statuty dla „koła miejscowego“ w Krakowie już wysłane. Liczne podnoszono nadużycia, jakich dopuszczają się przeróżni urzędnicy na robotnikach, rozzuchwaleni marnym systemem denuncyacyi pielęgnowanym przez różnych „świętoszków jezuickich“. Jeżeli dyrekcya nie zwróci uwagi na tę zarazę moralną, to my publicznie wyliczymy protekcyjki, jakiemi otaczają przełożeni denuncyantów. Zarazem czynimy p. Horoszkiewicza uważnym na postępowanie p. dra Zolla z robotnikami i komisyi dyscyplinarnej. — Również odbyło się tu poufne zebranie tow. budowlanych.

Zwierzyniec. Dnia 19 b. m. odbyło się tu poufne zebranie robotników murarskich pod przewodnictwem tow. Trzeciaka. O potrzebie organizacyi zawodowej i o święceniu 1 maja mówił tow. Sułczewski, nadto przemawiało kilku towarzyszy, żaląc się na powiatową kasę chorych. Podniesiono, że przedsiębiorcy budowlani na 40 robotników ubezpieczają tylko 4 a nawet 2, tak że gdyby się zdarzył wypadek zachorowania kilku robotników, to zostaliby na lodzie.

Przemyśl. We wtorek 18 b. m. przy nader licznym współudziale zgromadzonych odbyło się wspólne posiedzenie robotników stolarskich z delegatami pracodawców. Robotnicy postawili następujące żądania: 1. 10-godzinny dzień roboczy. 2. Zniesienie robót akordowych. 3. Ustanowienie minimum płacy od 1 złr. 20 ct. dziennie. 4. Czternastodniowe wypowiedzenie pracy.

Obecni delegaci pracodawców, oświadczyli, że osobiście nie mają nic przeciw żądaniom robotników i będą się starali, aby i inni pracodawcy przychylili się do tych żądań. Delegat pracodawców p. Rogowski złożył oświadczenie, że on w swojej pracowni, od 1 maja wprowadzi w życie wszystkie żądania robotników. P Rogowski zatrudnia 20 czeladników.

Po przemówieniach tow. Schifflera, Hopkiewicza i innych uchwalono święcić 1 maja.

We środę 19 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych. O położeniu robotnika budowlanego i potrzebie święcenia 1 maja, mówili liczni towarzysze. Uchwalono święcić 1 maja.

W sobotę 22 b. m. wygłosił tow. dr Herman Liebermann odczyt w stowarzyszeniach robotniczych, na temat: „Wielka rewolucya francuska“.

W niedzielę wieczorem wygłosił inżynier ob. Edmund Libański w sali magistrackiej odczyt na temat: „Przepowiednie o końcu świata. Komety i gwiazdy spadające, deszcze kamienne“. Na odczyt przybyło z górą 500 robotników i robotnic. Po odczycie urządzono prelegentowi huczną owacyę.

Jarosław. Pomimo wysiłków ze strony majstrów i starostwa, lista nasza przy wyborach do kasy chorych, jak już telegraficznie donieśliśmy, przeszła jednogłośnie. Starostwo, które aprobowało gwałt obecnego zarządu, przy zamknięciu listy uprawnionych do głosowania członków, oświadczyło obecnie, że tak długo nie zatwierdzi obecnych wyborów, jak długo namiestnictwo nie rostrzygnie protestu wniesionego przez członków przeciw uchwale zarządu co do zamknięcia listy członków. Zarządzenie to, jest jaskrawym dowodem stronniczego postępowania starostwa jarosławskiego na niekorzyść robotników.

W niedzielę 23 b. m. odbyło się w lokalu stow. „Zgoda“ poufne zgromadzenie, na którem tow. Józef Schiffler z Przemyśla mówił o święceniu 1 maja i stanowisku socyalnej-demokracyi drobnego przemysłu. Uchwalono święcić 1 maja.

Z Borysławia. W olbrzymich kopalniach Borysławia i Schodnicy ruszyli się na dobre górnicy i robotnicy i co sił starczy, poczynają się organizować. Od niedawna zaczął się tutaj ruch robotniczy, a plony tego ruchu już obecnie są widoczne. Towarzysze borysławscy mieli piękną organizacyę już przed kilku laty, ale przewodnictwo „Zgody“ i kierownictwo ruchu poruczono niejakiemu Lewandowskiemu, rymarzowi, który zdradził sprawę robotników, zebrane pieniądze roztrwonił, a jak się później okazało, był nawet tajnym konfidentem głównego machera i naczelnika Borysławia, Kornhabera, a w starostwie drohobyckiem był również mile widywanym. Obecnie zadenuncyował najruchliwszych towarzyszy Gacała, Więcława i kilku innych przed władzą, rzucając na nich oszczerstwa, że bluźnili przeciw religii. Śledztwo jednak, prowadzone przez miejscowego łacińskiego plebana, (!) Gromady i żandarmeryę w Borysławiu, okazało zupełną bezpodstawność zarzutu. Tak więc wywdzięczył się Lewandowski tym poczciwym ludziom, którzy go przez kilka lat własnymi pieniądzmi żywili i często nawet hojnie wspierali. Ale szczęście, że tego szkodnika od ruchu usunięto. Dzięki niezmordowanej pracy kilku towarzyszy podniosła się organizacya i liczy obecnie już kilkaset członków.

Towarzysze nasi z Borysławia odbyli kilka zgromadzeń poufnych. bawił tam przez kilka dni tow. poseł Kozakiewicz. Obecnie zwołali na niedzielę 22. kwietnia b. r. publiczne zgromadzenie. Zabronił go jednak starosta Świtalski, bo ono może „zagrozić porządkowi społecznemu“. Pan Świtalski chciał więc bronić ładu i porządku, jaki panuje w Borysławiu!

W tym samym dniu miało się odbyć walne zgromadzenie „Zgody“. Ale gdy członkowie udawali się do wynajętej przez siebie ujeżdżalni, znaleźli ją całą opieczętowaną przez Kornhabera! Nie było innej rady, musieli się udać do swego stowarzyszenia „Zgody“ i tu naradzali się nad sprawami organizacyi.

Zeszła się wielka masa robotników. Maleńka izdebka nie mogła wszystkich pomieścić. Przemawiali tow. Lasocki, Szymon Wityk (po rusku), wreszcie tow. Więcław i Gacał. Wpisało się około 150 nowych członków.

Jakie znaczenie ma organizacya robotnicza, mogli się o tem przekonać wszyscy dotychczasowi wrogowie socyalistycznego ruchu, szczególnie wysoki rząd, który przez swego Świtalskiego niesłychane stawia trudności naszym towarzyszom.

Otóż w zeszłym tygodniu obili drobniejsi właściciele kopalń rządowego sługę, nadradcę górniczego, Hołubka. Przyjechał on do Borysławia zwizytować kopalnie. Wedle nowej ustawy górniczej mają być zaprowadzone w szybach wentylatory, sygnały ratunkowe, odległość jam ma być 60 metrów, wogóle wszelkie środki, zabezpieczające życie robotnika. Towarzystwa bogatsze wprowadziły natychmiast te nowe środki ostrożności w życie. Drobniejsi jednak właściciele jam, głównie borysławscy żydzi, wcale o ulepszeniach nie pomyśleli. Na tej podstawie zamknął Hołubek kilkadziesiąt szybów. Powstał ogromny popłoch. Dysząc zemstą, postanowili posiadacze jam wywołać rozruchy. Przychwycili Hołubka, obili go mocno, tak, że ledwo z życiem uciekł i odtąd otacza się kordonem żandarmów. Górnicze sfery rządowe boją się obecnie buntu. Ale zorganizowani robotnicy postanowili powstrzymywać innych robotników od wszelkich ekscesów, albowiem wiedzą, że nowa ustawa jest dla warstw robotniczych korzystną, bo zabezpiecza ich przed ciągłymi wypadkami śmierci. I gdyby nie nasza organizacya, napewno dziś przelewałaby się krew w Borysławiu. Jednakoż ksiądz Gromada i starosta Świstalski szykanują naszych towarzyszy i stają temsamem po stronie Kornhabera i wszystkich tych, co chcą wywołać rozruchy. Ci c. k. protektorzy „rewolucyi“ dostają jeszcze w dodatku ordery!

Obecnie agitują nasi towarzysze za świętem 1. maja, które prawdopodobnie wypadnie tu doskonale.

Z warsztatów i fabryk.

Dąbie. Na 4 ogółem cegielnie w Dąbiu, jest w ruchu jedna tylko — Kapellnera, pracująca piecami pierścieniowymi, cegielnia Korngolda, Goldberga i Rosmaryna stoją. Skutkiem tego, dziesiątki robotników znajdują się bez pracy. Kochani fabrykanci chcą głodem zmusić ceglarzy, by ci uznali za niebyłe warunki ugody strejkowej z r. 1896, i zamiast 2 złr. 30 ct. od tysiąca cegieł, zadowolnili się 2 złr., jak przed strejkiem. W tym celu sami i przez swych pisarzy, intrygują między robotnikami, obiecują niektórym, bardziej wpływowym, złote góry, by zasiąć wśród reszty niezgodę i rozdwojenie.

Stare to sztuczki!

Rozumni ceglarze, nie dadzą się złowić na plewy fabrykanckie. Za słabą zresztą nadzieję podłego zysku, za kilka groszy i szklankę piwa, nie zdradzą praw swoich i towarzyszy. Niech pamiętają o tem, że godząc się na dawne warunki, obróciliby w niwecz zdobycze mozolnej walki strejkowej.

Na Kirscha Josela, dawniej właściciela cegielni, a obecnie pisarza u Kapellnera w Dąbiu, dochodzą nas skargi, że pan ten daje tym tylko ceglarzom robotę, którzy mu złożą coś w prezencie jak: kury, jaja, a nawet wydala już pracujących, jeżli nie chcą zaspokoić jego dzikich pretensyj. Obiecali wprawdzie Jezuici, przychodzący na „nauki“ do Dąbia, skruszyć serce Kirscha i nawrocić go na drogę cnoty, lecz dokąd mija już miesiąc, a nie widać śladów ich „błogiej“ działalności.

— Tegoroczny sezon ceglarski należy do najcięższych w ostatniem dziesięcioleciu. W okolicach Krakowa (Zwierzyńca, Przegorzał i w Podgórskiem) kilkanaście cegielni o t. zw. piecach polnych, wstrzymało roboty, a setki robotników znalazło się bez pracy. Jest do w dużej części owoc wpływów i machinacyj krakowskiego kartelu fabrykantów ceglarskich, o czem wśród robotników krążą jaknajdziwaczniejsze wieści. Rzecz cała kwalifikowała by się do zbadania przez powołane czynniki, w pierwszym zaś rzędzie p. inspektora przem., któremu też myśl tę poddajemy.

Towarzysze ceglarscy, zgrupowani w stowarzyszeniu zawodowem, wyrażają życzenie, iż dzień 1 maja wszyscy ceglarze, nawet nie należący do organizacyi, obchodzić będą uroczyście porówni z robotnikami innych zawodów. Żaden z uczciwych i czujących godność swoją robotników, nie da się skusić traktamentami wódczano-piwnemi fabrykantów!

W niedzielę, 7 maja, o godz. $9\frac{1}{2}$ rano odbędzie się w lokalu Stow. robotników cegl., (Grodzka 39, II P.) zgromadzenie ludowe, na które już teraz zwracamy uwagę ceglarzy. Nie powinno na niem braknąć nikogo z robotników ceglarskich, gdyż będzie tam mowa o wszystkich sprawach, dotyczących ich zawodu.

Nowy Sącz. Robotnicy w cegielniach zatrudnieni podnoszą liczne skargi na wyzysk, jakiego na nich dopuszczają się bezkarnie fabrykanci. Wypłata następuje co kilka tygodni. Przy wypłacie wytrącają pisarze tak wiele za rzekomo zepsutą cegłę (z powodu lichych urządzeń fabryki), że niewiele robotnikom zostaje. Jeżeli robotnik zgodzony na akord (od metra) dużo zarobi, wówczas płacą mu dniówkę. Do tych nadużyć powrócimy jeszcze. — Robotnicy w młynach zatrudnieni (np. OO. Jezuitów) wyjęci są z pod ochrony prawa przemysłowego. Praca trwa dłużej niż 11 godzin, bez przerw na obiad i spoczynek. Wypłata również co kilka tygodni. Spoczynku niedzielnego prawie, że nie ma. Obchodzenie się z robotnikami nie rzadko brutalne. Zwracamy uwagę p. inspektora przemysłowego na te nadużycia ze strony jezuitów i żydów.

Borysław. Dnia 15 lutego b. r. pan Gąsiorowski dyrektor kopalń wosku ziemnego będących, własnością Banku kredytowego ziemskiego oddalił 12 robotników jako uznanych przez lekarza kasy brackiej za niezdolnych do dalszej pracy. Siedmiu robotnikom należała się pensya — ofiarował im więc Gąsiorowski wspaniałomyślnie po 216 złr. odprawy, lub po 4 złr. miesięcznie pensyi. Pięciu przyjęło odprawę, dwóch zaś nie zgodziło się na tę odprawę ani na tak niską pensyę, a mianowicie: Piotr Moskwa pracował przez blisko 13 lat, do kasy brackiej zaś był wpisany od 27 marca 1889 r., Jan Piskowski zaś pracował 15 lat i także od 27 marca 1889 był wpisany do kasy brackiej. Obaj więc do kasy brackiej należeli przez 10 lat bez 40 dni, pomimo to Gąsiorowski nawet prowizyi 5-cio letniej dać im niechce po pięciu latach należy się pensyi 100 złr. miesięcznie górnikowi.

Sprostowanie. P. Wójcik, majster piekarski uprasza nas o zaznaczenie, że nie on, lecz czeladnicy pobili chłopca i że notatka, podana w poprzednim numerze jest niedkładną.

1 Maja 1899.

Uroczyste Zgromadzenie ludowe odbędzie się w dniu 1 Maja o godzinie 10 rano w Ujeżdżalni „pod Kapucynami“.

Zabawa ludowa rozpocznie się dnia 1 Maja o godzinie 2-giej popołudniu w Parku Krakowskim.

Straż porządku ma się na godzinę przed zgromadzeniem zebrać w Ujeżdżalni i być następnie przez cały dzień czynną.

Towarzyszy z prowincyi upraszamy o rychłe i dokładne sprawozdania z demonstracyi robotniczej w danej miejscowości.

Komitet.

KRONIKA.

Odznaki majowe nabywać można w redakcyi „Naprzodu“ (Bracka 15). Towarzyszy z prowincyi upraszamy o wczesne zamówienia!

Do komitetu porządkowego na dzień I-go maja należy zapisywać się w lokalu redakcyi „Naprzodu“.

Procesy ks. Stojałowskiego. Dnia 17 b. m., a więc na dwa dni przed rozpisaną rozprawą w procesie ks. Stojałowskiego przeciw pismu „Zeit“ w Wiedniu, cofnął ks. Stojałowski akt oskarżenia. Wskutek tego proces upadł.

Na dzień 4 maja b. r. rozpisano w Krakowie przed sądem przysięgłych rozprawę ks. Stojałowskiego przeciw tow. dr. Zygmuntowi Markowi za napisanie artykułu w „Naprzodzie“ o konszachtach ks. St. z moskiewskiemi figurami rządowemi.

Tow. Czaki i Daszyński, oraz p. Stapiński wnieśli już w sądzie cieszyńskim skargę przeciw ks. Stojałowskiemu o oszczerstwo.

Centy socyalistycznych robotników zabolały okropnie oba organy jezuitów: „Głos Narodu“ i „Łączność“. Oburzają się one i ubolewają nad kieszeniami zorganizowanych robotników i biadają, że tak dużo pieniędzy wydają robotnicy na partyę socyalno-demokratyczną. Ton ich przytem zupełnie podobny do owego wilka, który prosił małą owieczkę, aby mu drzwi otworzyła, bo jest jej — babcią... Przypatrzmy się więc argumentacyi jezuickich wilków, łaszących się do robotników. Najpierw uderzyłoby przecież każdego, że pisma socyalnodemokratyczne same publicznie podają każdy cent dochodu i rozchodu partyi i nie tają niczego. Niechaj to potrafią uczynić stańczycy, przyjaźniacy, czy ktokolwiekbądź inny! Chcielibyśmy wiedzieć, ile jezuici np. wydają pieniędzy na różnych Czerkawskich, Stróżyńskich, Jaśkiewiczów, Krakusy, Grzmoty i t. p. zjawiska?? Otóż pokazałoby się, że na samego nieboszczyka „Pokrakę“ (Krakusa) wydali stańczycy w 4 latach 24.000 złr. t. j. rocznie po 6.000 złr.!

A dalej, zapytujemy, ile centów robotniczych i chłopskich zbiera się do puszek we wszystkich kościołach? Czemu z tych centów nikt nie czyta publicznych rachunków, tak jak to jest u socyalistów?

A teraz zapytajmy, czy dużo centów składają socyaliści?

Jezuici wyliczyli sami, że rocznie 4.500 zł. wydaje cała partya. A sam Ehrenberg pobiera rocznie ze swej szmaty gazeciarskiej 3.600 złr. pensyi dla siebie, a 3.600 płaci za dzierżawę. Jeden zatem pasożyt klerykalny wyciska więcej pieniędzy z głupoty ludzkiej, niż cała partya robotnicza na wszystkie fundusze z ofiarności robotniczej.

W końcu spytajmy, czy robotnicy z ujmą dla siebie prenumerują „Naprzód“, lub dają centy na więźniów, na agitacyę i t. d.? Robotników jest w kraju 10%, to znaczy około 700 tysięcy. Gdyby każdy z nich dał na rok centa, toby wynosiło 7 tysięcy złr., a tymczasem partya wydaje rocznie tylko po 4.500 złr. Więc na statystycznego robotnika nie wypada nawet cały jeden cent na głowę rocznie. A ile idzie do Rzymu centów „świętopietrza“? Ileż to pensyi bierze jeden biskup, np. Łobos w Tarnowie? Więcej niż 30 tysięcy rocznie, to znaczy, że bierze on sześć razy więcej, niż cała partya robotnicza za gazety, broszury, książki, kongresy, zgromadzenia i t. d.

Niechaj klerykali nie dotykają tego tematu, bo w domu powieszonego nie powinni mówić o stryczku.

Musztarda po obiedzie. Tow. Zygmunt Marek otrzymał znowu dokument z policyi:

L. 181/pr. Decyzyą z dnia **30 lipca** 1898, L. 8349, Wysokie c. k. Namiestnictwo zatwierdziło rezolucyę c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie z dnia 11 lipca 1898 L. 682 pr., którą odmówiono Panu podania powodów rewizyi domowej, odbytej u Niego w dniu 2 lipca 1898. Uwzględniając rekurs przez Pana wniesiony, Wysokie c. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych uchyliło przytoczoną decyzyę z uwagi, że skutki zawieszenia art. 9. ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia 1867 Dz. p. p. Nro. 142 są dokładnie ograniczone w postanowieniach § 4. ustawy z 5. maja 1869, Dz. p. p. Nr. 66, a przeto w szczególności postanowienie §. 2., alinea 3, ust. z 27. października 1862 Dz. p. p. Nr. 88 o ochronie prawa domowego, pomimo czasowego zawieszenia art. 9. przyt. ustawy nie przestaje obowiązywać.

W myśl reskryptu Wysokiego Namiestnictwa we Lwowie z **20 lutego** br. L. 1540/pr. oznajmiam, iż rewizyę domową wykonano u Pana w dniu 2 lipca 1898 z powodu zachodzącego podejrzenia, iż Pan dopuszczałeś się czynów, wymienionych w §§ 65, względnie 278 lit. c), d), g), k. k. C. k. Radca rządu i Dyrektor policyi: *dr. Korotkiewicz.*

A więc na samo „podejrzenie", niczem nie poparte, wykonano rewizyę i odmówiono nawet podania jej powodów. Obecnie dowiedział się tow. Marek, że podejrzywano go o zbrodnię z § 65, tj. o wzbudzanie nienawiści przeciw cesarzowi, przeciw urządzeniom państwowym i t. d. następnie o § 278, orzekający o rozlicznych zaburzeniach spokoju publicznego. Tow. Marek wyciągnie wszystkie konsekwencye z tych fantastycznych „podejrzeń" policyi krakowskiej.

Prokurator Wędkiewicz, najpilniejszy i najgorliwszy czytelnik „Naprzodu" ustąpił po trzyletniej pracy z zajmowanego posterunku, po zamianowaniu go nadprokuratorem. Gdy przed trzema laty zawitał do nas z Rzeszowa ów skromny mąż, nie przypuszczał nikt, że ma do czynienia z pierwszorzędnym talentem „prasowym". Szeregiem konfiskat wsławił swoje imię szeroko i poza granicami Galicyi. A to już jest cechą tego niezwykłego umysłu, że nigdy się nie powtarzał; nigdy nie można było przewidzieć, zaco skonfiskuje. Odbłyski jego geniuszu padały tam, gdzie się nikt tego nie spodziewał. Z jego pomocą dopięliśmy zaszczytnego odznaczenia: po trzeciej konfiskacie nakład czwarty... Pozornie zwalczaliśmy się namiętnie, w rzeczywistości pracowaliśmy wspólnie nad udowodnieniem nędzy Galicyi: my w artykułach „Naprzodu", — on swoją osobą i konfiskatami.

Nie żywimy żalu do człowieka, który w swem sercu nosił tragiczny rozdźwięk między słabą znajomością nadobnej literatury a paragrafami ustawy prasowej. Konfiskaty jego potrafiliśmy zawsze zneutralizować; więcej jak parę egzemplarzy „Naprzodu" nie udawało mu się prawie nigdy zdobywać. Cieszymy się, że nasz czytelnik zaawansował i polecamy ten zachęcający przykład innym. Żywimy nadzieję, że p. Wędkiewicz i nadal będzie naszym czytelnikiem. Numer pojedynczy kosztuje 7 ct.; prenumerata kwartalna 90 ct. z dostawą do domu.

Brawo! Dyskusya, stoczona ubiegłej niedzieli na walnem zgromadzeniu miejskiej kasy chorych wydała ten rezultat, że magistrat krakowski jako władza przemysłowa wezwał gminę Krakowa, aby do dni 30 ubezpieczyła wszystkich swoich robotników, a więc straż pożarną, akcyzową i t. d. Wedle obowiązującej ustawy dawno trzeba było to już zrobić. Wezwaniu temu tylko przyklasnąć możemy.

Dokładne sprawozdanie z Walnego zgromadzenia odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

Na dochód robotników teatralnych odbędzie się w niedzielę o godz. 3 popołudniu przedstawienie znakomitej sztuki „Tamten". Dyrektor p. Pawlikowski wprowadził ten zwyczaj benefisu robotniczego z okazyi dnia 1 maja, jako uroczystości robotniczej, co z szczerem uznaniem podnosimy.

Wzywamy gorąco naszych towarzyszy, aby podążyli w niedzielę do teatru i przyczynili się do uczczenia ciężkiej pracy robotników w teatrze, a zarazem do pomnożenia ich dochodu z benefisu.

Wieńców kosztownych nie trzeba żadnych, za to tem więcej biletów rozkupić należy!

„Głos Narodu" i jego oszczerczo tchórzowska taktyka wobec robotników, przechodziły przez rózgi na ostatniem Walnem zgromadzeniu miejskiej kasy chorych. Naturalnie, że o tem ani słówkiem żadna gazeta nie napisała, chociaż chodziło tu o 10.000 ubezpieczonych robotników i o obrót 100.000 złr. rocznie. Bandyci pióra są pewni moralnej bezkarności, kiedy ich robotnicy złapią na gorącym uczynku.

Przeciw hr. Romanowi Potockiemu wniósł tymi dniami skargę sądową p. Karol Voilin, naturalny syn zmarłego hr. St. Potockiego. Skarga opowiada, że hr. Roman wyzyskał małoletność swego kuzyna i wydobył z rąk jego krociowy majątek za cząstkę jego wartości.

Poczekamy na wynik tego interesującego procesu, który rzuca światło na moralność rodzinną wśród naszych magnatów.

Bociański znany macher wydziału powiatowego, a równocześnie prezes Powiatowej kasy chorych w Krakowie zabawił się w pogromcę socyalizmu w tej kasie. Socyaliści zarzucają, że do kasy, a więc instytucyi utrzymywanej za pieniądze robotnicze, od 10 lat nie odbywają się wcale wybory przez robotników i wskutek tego biedni płacący tam pieniądze ludzie nie mają nad swym groszem prawnej kontroli. Zarzut ten trzebaby odeprzeć. Zamiast tego podszywa się Bociański pod wielkie hasła i niemi się zasłania, a bezprawie w kasie trwa dalej. Najprostszych przepisów wyborczych w statucie nie wykonuje się, a kiedy robotnicy nastają na swoje prawa, powstaje nagle Bociański jako pogromca socyalizmu.

Pozostawiamy mu tę prywatną przyjemność, ale nauczymy go, że i pogromcy socyalizmu muszą przestrzegać ustaw.

Jeżeli zaś namiestnictwo nie zechce się zająć tą sprawą, wówczas znajdzie ona swoje rozwiązanie gdzieindziej.

Baczność! robotnicy kolei państwowej! Otrzymujemy następującą odezwę z N. Sącza: „Ponieważ pan Kolosvary, syt sławy, ma iść na emeryturę, przeto jacyś nam nieznani członkowie komitetu krakowskiego, w c. k. dyrekcyi kol. państw. urzędującego, przez naszych przełożonych chcą wydobyć od biednych konduktorów i robotników składki. Pozwolenia ze strony c. k. namiestnictwa nam nie pokazują, lecz wiele mówią o zasługach p. Kolosvary'ego i o jego „ojcowskiej miłości dla służby". Ojcowskich rządów, (a raczej nierządów) tego pana my nie widzieli, ale natomiast nieraz dały nam się we znaki prześladowania robotników za przekonania polityczne i liczne z tego powodu szykany. Otóż wzywamy ogół kolejarzy, aby zabiegi różnych faworytów dyrekcyjnych z pogardą odrzucił, a natomiast składał dobrowolne datki na fundusz dla prześladowanych.

Na początek składam na ten cel 1 złr. 50 ct.

Robotnik warsztatowy.

Dla nadinżyniera Kurnikowskiego chce usłużny werkfirer w warsztatach kolejowych w N. Sączu urządzić fetę z okazyi jego 10 letniej służby. W tym celu rozpisuje „dobrowolne" składki po 1·50 złr. od robotnika.

Przedtem na Kolosvary'ego, teraz na niższego urzędnika odznaczenie mają dawać biedni kolejarze. Trochę chyba za dużo tego dobrego... Zastrzegamy się przeciw tej zbieraninie; robotnik ma dość dużo wielkich celów, na które powinien składać, a dość mało zarobku, aby Kolosvarym i Kurnikowskim pikniki urządzać.

Sprawy kolejowe. Dochodzą nas z różnych stacyi krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych skargi na anormalne stosunki, jakie zapanowały w tejże dyrekcyi od pewnego czasu. Kierownikiem został p. Horoszkiewicz, który ma nadzieję, że przy poparciu Jezuitów wydźwignie się na fotel dyrektorski; mniej nam znane są zasługi jego około kolejnictwa — nie chcemy tu wspominać o „działalności jego w Stryju na stacyi. Natomiast odznaczył się ten Łokietek (jak go poufnie nazywają) gorliwą, acz bezskuteczną, propagandą jezuityzmu wśród służby kolejowej. Smutnej pamięci „Grzmot" mimo wyraźnego nakazu ze strony p. Horoszkiewicza, ażeby naczelnicy „polecali" tę szmatę kolejarzom, zeszedł z tego świata; niepocieszony tem pan kierownik Horaszkiewicz obecnie ratuje kolej przed robotniczym ruchem w ten sposób, że każe słabszym duchem konduktorom podpisywać deklaracyę, że socyalizmem zajmować się nie będą, a wytrwalszych przenosi bez ważnego powodu. Równocześnie po wszystkich liniach zbierają składki na b. dyrektora Kolosvary'ego! Wzywamy w imię ludzkości J. E. pana ministra kolei, ażeby nakazał z urzędu zbadać te wszystkie sprawy w interesie samej kolei.

Niejaki Stróżyński maszynista kolejowy, pełni na usługach jezuitów usługi tak różnorodne, że podobnym jest czasem do czarodzieja z bajki. Jest niby maszynistą na kolei państwowej, a tymczasem jeździ za tę pensyę rządową po całym kraju swobodnie jako komiwojażer Jezuitów. Raz występuje jako „robotnik", drugi raz jako „rękodzielnik i przemysłowiec" na wiecu majstrów. Jest przytem redaktorem u Jezuitów, ale używają go i do posług parobka, np. do rozbijania wieców robotniczych. Podobny do żydowskiego handełesa, wciska się wszędzie i przywozi pozdrowienia to z Krakowa, to z Przemyśla, to tu, to tam. Cała ta „robota" zawracania głowy kręci się około różnych poświęceń sztandarów, mówek okolicznościowych i t. p. Ostatnim razem próbował się wysunąć na wiecu w Jarosławiu, ale mu się nie powiodło. Mieli jezuici Gawłowicza, musieli mu dać 1000 złr. i porzucić, mieli Jaśkiewicza i stracili na nim grubo moralnie i materyalnie; teraz orzą Stróżyńskim, dopóki się i temu ucho nie urwie.

Swoją drogą nie żałujemy jezuickich polityków; niechaj dobrze płacą, skoro chcą mieć takie narzędzia jak Jaśkiewicze, Gawłowicze lub Stróżyńscy, które wyrzucone drzwiami, oknem włażą, dopóki i im samym ta robota się nie sprzykrzy nareszcie.

Nowy Sącz. W piątek rano sierzant policyi miejskiej, niejaki Legótko, aresztował bezprawnie 11 robotników za to, że stali na rynku, co się jakiemuś kapitanowi nie podobało. W aresztach miejskich ten sługa bezpieczeństwa lżył uwięzionych ostatniemi słowami. Popołudniu robotników wypuszczono na wolność.

Pan wiceburmistrz Miller przyrzekł robotnikom tym, że ten Legótko będzie dyscyplinarnie ukarany. Liczymy na sprawiedliwość p. Millera, że osławionego policjanta poskromi.

Antysemici przemyscy z ks. Łabudą i drukarzem Styfim na czele, przysięgą wymuszoną na członkach „Gwiazdy" podczas święconego i przysięgą terminatorów, należących do stow. Kilińskiego i Kościuszki, zobowiązali ich do walki z socyalną-demokracyą. Urządzono ogromną szopkę, poświęcając sztandar kościelnego bractwa dla służby kolejowej, na którą przybył poseł Szajer, jak zawsze pod „dobrą datą" i ajent jezuicki, Stróżyński z Krakowa. Panowie ci, rzucali obelgi karczemne na robotników i socyalną demokracyę, chcąc w ten sposób pokryć swoją słabość i głupotę, wobec świata. „Echo Przemyskie" w skład redakcyi którego, wchodzą najgorszego pokroju indywidua, wprost poleca policyi, aby używała palnej broni na socyalistów! Kampania przemyskich klerykałów, prowadzona głupio i podstępnie, używająca broni nieuczciwej, bo samych oszczerstw i kłamstw, wywołuje oburzenie nawet w obozie mieszczańskim. Szereg majstrów zerwał też z „Echem Przemyskiem" i jego protektorami i staje w obozie opozycyjnym.

Ks. Michał Gromada w Borysławiu mówił 16 kwietnia podczas kazania w kościółku górniczym, że smutne to bardzo, że górnicy zapisują się do „Zgody", gdzie nie ma Pana Jezusa ani Matki Boskiej, tylko dyabeł itp. Popołudniu wielka liczba górników zeszła się do stowarzyszenia, aby oglądać tego „dyabła", a przekonawszy się o nieprawdziwości słów księdza, zaczęli się tłumnie wpisywać do stowarzyszenia. Poczem odbyło się poufne zgromadzenie, na którem tow. Lasocki przedstawił zebranym, jaką korzyść może im przynieść porządna organizacya. Uchwalono przystąpić do komisyi zawodowej, wkładkę podwyższono z 7 ct. na 10 ct. tygodniowo, z tych trzech centów uchwalono utworzyć osobny fundusz zapomogowy dla członków bez pracy pozostających. Zebranie było liczne, szczupły lokal nie mógł wszystkich pomieścić, część więc stała na dziedzińcu. Ksiądz Gromada, przechodząc wtedy koło stowarzyszenia, przekonał się naocznie, że jego agitacya z ambony wprost przeciwny skutek wywarła.

Kurs dla rękodzielników. C. k. Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza w roku bieżącym kursa majsterskie dla szewców, krawców i stolarzy. Dla każdego zawodu odbędą się cztery kursa, trwające 6 do 8 tygodni. Dla reflektantów ubogich są wyznaczone stypendja w wysokości 80 do 140 złr. Przyjętym może być każdy majster lub czeladnik dotyczącego rzemiosła. Wszelkich innych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

„Zaczarowane Koło" baśń dramatyczna, Lucyana Rydla. Znowu jeden z młodych przedstawił się publiczności w teatrze krakowskim. „Zaczarowane Koło" p. Rydla to baśń ludowo-szlachecka z djabłami, duchami lasu i jeziora, z zakochaną w parobku młynarką, pastuszkiem Maciusiem, co na cudownej grywa fujarce. Nadto jest tu zbrodniarz szlachecki, wojewoda, co duszę dla zadowolnienia pychy djabłu sprzedaje, jego ładna córeczka, dworzanie i t. d. Młynarka ze swym Jaśkiem zabijają w lesie starego męża, a innego, niewinnego drwala wojewoda wieszać za to każe i przez to staje się djabelskim żerem. Jasiek się topi, a młynarka dostaje obłąkania. Jmć pana zaś wojewodę dyabeł do piekła porywa, na czem świeczki gasną i publiczność rozchodzi się do domu.

P. Rydel pisze bardzo piękne wiersze i ma to w sercu, czego tak bardzo brakuje dzisiejszym mieszczuchom: kocha i rozumie głęboko przyrodę. Las u niego drga życiem, ptaki mają wyraźną mowę, wody i łąki i niebiosa gwiaździste żyją, cieszą się i radują tem życiem. „Zaczarowane Koło" jest też prześlicznem, gdzie mówi głupi Maciuś, głupi może jako jednostka ludzka, ale ogromny sercem, rozumiejącem i kochającem naturę. Aż tęskno się wśród murów miejskich robi do lasów i łąk, chciałoby się zamiast papierowych kulis widzieć prawdziwą murawę, wodę i las i grzać się w promieniach słońca, lub marzyć przy księżycu. Inni, nieudolni współcześni poeci nie umieją wydrzeć przyrodzie tych czarów.

Za to p. Rydel nie umiał dać sobie tak rady z ludźmi. Biedne dwa dyabły muszą latać po debrach, lasach, chałupach, pałacach i młynach, aby tylko powiązać jako tako bajkę. Bez nich rozlazła by się ona na strzępki. Ale i te strzępki bardzo jeszcze niektóre dobre. Młynarka zwłaszcza, zakochana w młynarczyku, to postać doskonała. Ta baba kocha krwią serca i każdym nerwem, ma siłę namiętności prawdziwej; morduje a nie traci sympatyi, bo kocha szalenie, bo to samo uczucie co zabija, potrafiłoby cuda tworzyć.

Przeróżnym tendencyjnym galicyjskim bałwanom, piszącym dla Wydziału krajowego i policyi „dramaty chłopskie", przydałaby się głębsza analiza tej postaci chłopskiej, potężniejszej nawet zbrodniczem uczuciem, od wszystkich innych w dramacie p. Rydla. Nie mamy niestety na taką lekcyą miejsca w naszem piśmie.

Z dwóch głównych postaci sztuki, grała młynarkę bardzo dobrze p. Siemaszkowa, wojewodę bardzo źle p. Kotarbiński, który nie budził absolutnie grozy, lecz za to miał w sobie coś szlafrokowego.

W końcu jedno pytanie: Jak długo uda się p. Rydlowi utrzymać w świecie bajki? Czyż nie widzi, że aby być poetą i pieśniarzem swego narodu, trzeba oddać życie i cierpienia duszy jego, ale nie z bajki, lecz z rzeczywistości. Kiedyż w tej rzeczywistości rozeznają się „nasi młodzi"? A czas najwyższy, bo wkrótce młodymi być przestaną...

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Zgromadzenie kolejarzy w dniu 16 kwietnia w Krakowie zamiast na Kolosvary'ego 4 złr. 10½ ct. na fundusz prasowy „Naprzodu".

Zgromadzenie kolejarzy w dniu 23 kwietnia w Podgórzu zamiast na Kolosvary'ego złr. 1·05 na fundusz prasowy „Naprzodu".

KOMUNIKATY.

Kraków.

Odczyt odbędzie się w sobotę d. 29 b. m. w stow. „Brüderlichkeit" o godz. 3 popołudniu.

Nadzw. walne zgromadzenie „Stowarzyszenia zawodowego pomocników handlowych" odbędzie się dnia 6 maja b. r. z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie zarządu; 2. Wybory; 3. Wnioski i interpelacye, na które tow. członków zaprasza Wydział. Początek o godzinie 3ciej popołudniu.

Podgórze.

Odczyt odbędzie się w „Sile" w niedzielę o godzinie 3 popołudniu.

Nowy Sącz.

Uroczyste zgromadzenie ludowe odbędzie się w dniu 1 maja o godz. 11 przedp. pod gołem niebem na targowicy, a w razie niepogody w sali „Siły". Porządek dzienny: 1. Ośmiogodzinny dzień pracy; 2 Powszechne prawo głosowania i wolność prasy. Wieczorem o godz. 7-mej pochód z muzyką, na zakończenie żywe obrazy w sali stow. „Siła".

Wiedeń.

Wielkie zgromadzenie ludowe odbędzie się dn. 30 IV. o godz. 2 popoł. w restauracyi „Zum Rothenstern". (II. Rothensterngasse l. 7 a). Referat polski i ruski. Polscy i ruscy robotnicy i chłopi stawcie się licznie!

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski**. Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.